5 VII 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 27



Wiśniewski — zwycięzca wyścigu do morza.

W NUMERZE:



PRAWDZIWE „DNI MORZA"

Mamy oto Dni Morza. Deklarujemy wszyscy, z tytułu przynależności do tego czy innego ugrupowania społecznego i jeszcze ponadto każden z osobna — umiłowanie do modrych fal Bałtyku. Deklamujemy stereotypowe już zwroty: okno na świat, nie damy się odepchnąć etc. etc. Czy to wystarcza, czy ta pono w nas raz na zawsze zbudzona żyłka wodniacka może się zadowolić takim aż nadto platonicznym wyznaniem miłości do słonej wody?

Owszem, składamy ofiary na FOM. Czy jednak czynimy co należy, aby owe ukochane morze nieco bliżej poznać, czy w kalendarzu naszym obok „Dni Morza" dotyczących kieszeni podkreślone są ołówkiem również i dni... spędzone na morzu. Dni spędzone — pod żaglem.

Przecież, każda wypowiedź na temat przywiązania do Bałtyku musi się wydać frazesem, póki nie dajemy jej praktycznego wyrazu w żeglarskim czynie.

Liczne bardzo są zresztą powody, które winny nas skłaniać do bliższego zapoznania się z tym wspaniałym sportem. Żeglarstwo daje emocje nie pospolite i nie zapomniane, a dla prawdziwego mężczyzny nie zastąpione: te, które stwarza walka o życie. Daje umiłowanie tej walki, rozkoszowanie się ciężko zapracowanym zwycięstwem, kupionym za cenę zawziętego, niesłabnącego wysiłku. Daje hart ciała i hart woli. Pozwala oddychać atmosferą rycerskiej przygody, zdobywczego gestu, przywołującego wizję dawnych wikingów. Daje poezję śmiałego czynu, aromat wielkiego poświęcenia, dumę dobrowolnego ryzyka, daje tę wspaniałą, nieporównaną szczerość i prostotę, jaką rodzi bratanie się codzienne z niebezpieczeństwem, tę pogardę fałszu i blichtru, tę koleżeńską otwartość jaką odznaczają się tylko żeglarze i... żołnierze.

Przy żaglu, wśród fal, człowiek staje się lepszy i większy, staje bliżej prawdy i wielkości, bliżej piękna niesztucznego życia. Staje się bardziej wartościowy, bardziej pożyteczny społecznie, bardziej zdolny do obywatelskiego czynu i do czynu żołnierskiego. Bardziej zdolny do nasycenia swego codziennego życia promienną poezją bohaterskiego marzenia.

O żeglarzu nikt nie powie tego „wyplutego" słowa: szary człowiek!

WIKTOR JUNOSZA



PRACA CZY ZABAWA?

Ważną rolę w współczesnych metodach wychowania fizycznego i w sporcie odgrywa uprzyjemnianie młodzieży jej nauki przez wprowadzenie do programów czynników takich, jak humor i dowcip. Podniecając wrodzony, szczególnie młodym ludziom zmysł zabawy i dostarczając młodzieży w czasie ćwiczeń wesołej rozrywki, odwraca się jej uwagę od męczącego wysiłku, który towarzyszy każdemu ćwiczeniu, a który musi być dokonany, jeśli ćwiczenie ma osiągnąć swój cel. Bez wysiłku i zmęczenia nie ma przyrostu sił. A więc przez przyjemny wysiłek, przez zabawę niechaj wiedzie droga do udoskonalenia fizycznego!

Takie podejście do sprawy daje doskonałe wyniki wszędzie tam, gdzie chodzi o **propagandę** sportu, a więc u najmłodszych i w ogóle u wszystkich nowicjuszów w ćwiczeniach fizycznych. Podsuwa ono, bowiem, pewnego rodzaju przynętę wszystkim tym, którzy świadomie lub przypadkowo zetknęli się z boiskiem, kortem, pływalnią, lodowiskiem itp. Ono też głównie sprawia, że zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych zasięgiem swym obejmuje coraz to szersze rzesze młodzieży a nawet starszych.

Jeśli chodzi jedynie o kulturę fizyczną, o zdobycie dla tej idei i wyrobienie jak największej ilości zdrowych ludzi, taki kierunek w wychowaniu jest idealnym rozwiązaniem zagadnienia podniesienia fizycznej tężyzny mas. Odpowiada on w zupełności zamierzeniom tzw. wychowania fizycznego.

Nieco odmiennie przedstawia się sprawa w odniesieniu do tej grupy sportowców, których celem jest **dobry wynik, rekord** — do zawodników.

Sport zawodniczy musi być traktowany przez uprawiających go wyjątkowo poważnie i sumiennie. Wszędzie sobie można od czasu do czasu pozwolić, bez większych szkód na „pływanie" i „bujanie", ale w sporcie zawodniczym nigdy. Tu każdy, nawet najdrobniejszy błąd odbija się natychmiast na formie, tu każdy zawodnik znaczy dokładnie tyle, ile wynosi jego obiektywna, faktyczna wartość.

Toteż zawodnicy, po niedługim okresie „motylkowych" harców na zielonej murawie, po beztroskiej **zabawie** lat dziecinnych, rozpoczynają **pracę** nad sobą, pracę ciężką, wytrwałą, nieraz nudną, do której potrzebny jest hart ducha i wola łamiąca nie tylko przeszkody wewnętrzne, ale i te, które istnieją w każdym człowieku i są najtrudniejsze do pokonania, jak: zamiłowanie do wygód, odpoczynku, lenistwa, zabawy i użycia. Dla zawodników trening jest poważną pracą, mimo, że sport amatorski jest rozrywką tylko, zawody zaś i walka są ich świętem i zabawą, a wynik i zwycięstwo nagrodą za pracę. Gdy o tym nie pamiętają i poważną pracę zastąpić chcą zabawą albo też trening traktują, jak zawody, wtedy **dobry** wynik — o ile w takich warunkach w ogóle da się osiągnąć — przychodzi bardzo powoli.

Kto myśli tylko o zabawie i rozrywce, ten w sporcie pozostanie zawsze dzieckiem. Nigdy nie będzie dojrzałym, w całym tego słowa znaczeniu, sportowcem-zawodnikiem.

W piłkarstwie i w innych grach boiskowych niebezpieczeństwo przewagi spółczynnika zabawy nad zagadnieniem nauki jest najsilniejsze, gdyż w istocie każdej gry — a w piłce nożnej może najwięcej — kryje się pewnego rodzaju narkotyk, który upaja i dostarcza przyjemności. Gdy zaś takie upojenie staje się jedynym celem, wtedy grający, wszystko, co nie jest grą samą, zaczyna uważać za zbędny balast i przeszkodę w używaniu w całej pełni tej oszałamiającej przyjemności. A to „wszystko inne"jest właśnie nauką gry, jest pracą, zdążającą do podniesienia technicznego gry przez jej ćwiczenie i udoskonalenie, **nie w całości**, lecz przez poznawanie i opanowanie jej **elementów**, każdego z osobna.

W piłce nożnej największą przyjemnością jest kopanie do bramki i rozgrywanie meczów. Przyjemność ta jednak nie idzie w parze — i to dość często — z racjonalną nauką gry. Bezwzględnie wielką korzyść, używając jej, odnoszą najmłodsi piłkarze, którym, jako dzieciom, nie można jeszcze przypisać poważniejszego programu nauki. Im więc — zamiast treningu zespołowego — trzeba pozwalać na rozgrywanie zawodów z rówieśnikami, bacząc jedynie, ażeby nie popadli w szkodliwą przesadę i w pospolite błędy.

Z chwilą jednak, gdy chłopcy staną się juniorami, kierunek rozgrywkowy ich wykonania powinien być

stopniowo zastępowany przez naukę gry w piłkę nożną, przy pomocy metody szkolnej, jednak ze znacznym jeszcze uwzględnieniem gry na dwie bramki.

Dorośli piłkarze, obok mocnego treningu kondycyjnego, winni być zaprawiani w technice indywidualnej, zespołowej i w taktyce, wyłącznie tylko metodą szkolną, tj. każda z tych części składowych piłkarskiej wiedzy winna być traktowana jako **osobny przedmiot.** Gra na jedną bramkę, wciąż przerywana uwagami trenera, może stanowić dla nich jedynie rozgrywkę w treningu. Całą zaś ochotę do gry mogą oni wyładowywać dopiero w walce poważnej, w czasie zawodów. Dwa mecze na tydzień wystarczą w zupełności do zaspokojenia ich skłonności do gry i zabawy. Dla trenerów zaś mecze te są sprawdzianem umiejętności graczy oraz ich braków i pozwalają, na podstawie poczynionych obserwacyj, na stosowne zmiany w programie treningu, celem usunięcia tych braków wzgl. błędów.

Tymczasem nasi piłkarze, nawet ci z drużyn ligowych, ukończywszy szybko normalny trening kondycyjny i indywidualno-techniczny, rzucają się natychmiast do gry w dwie bramki, uważając, że dość już napocili się i wynudzili i że należy im się już zasłużona zabawa, w czasie której będą mogli nauczyć się sztuki gry zespołowej. To zresztą nie jest wyłącznie ich zdaniem. Tak samo przeważnie myślą ich instruktorzy, którzy dla wyrobienia zespołowości stosują w treningu tzw. metodę praktyczną tj. grę na dwie bramki. Więc gracze bawią się i emocjonują grą. Więcej zależy im na strzeleniu bramki niż na poprawnym przeprowadzeniu z góry wyznaczonej akcji zespołowej. Przy tym popełniają wiele błędów i niedociągnięć. Wybierając zawsze najłatwiejsze środki, których jest mało, popadają oni w jednostronność. Skutek takiego treningu jest ten, że gracze zaprawiają się raczej w błędach, które ciągle powtarzają, niż w dobrych pociągnięciach zespołowych i nie zdobywają większego repertuaru zagrań. Ponadto, z powodu zbyt częstej **zabawy** na dwie bramki, topnieje ich ochota do gry. A wreszcie może tej ochoty całkiem zabraknąć i to w chwili najmniej odpowiedniej, bo w czasie ważnego meczu. Wiadomym jest przecież, że skutkiem nadużycia mogą się przejeść i znudzić nawet najprzyjemniejsze rzeczy.

W sporcie zawodniczym samą zabawą daleko się nie zajdzie. Z szarego trudu wyrasta dzielność i umiejętność. Własnym potem i nudą treningu dnia powszedniego płacić trzeba za dumne poczucie własnej wartości i za rozkosz zwycięstwa w walce w dni świąteczne.

Trening musi być poważną pracą, a nie rozrywką tylko. Jednak pomimo najbardziej poważnego ustosunkowania się do tej sprawy, powinno się dążyć do takiego ułożenia programu, aby nawet ci, dojrzali sportowcy przerabiali nudne ćwiczenia w formie jak najbardziej zajmującej. Bo gdy pożyteczne łączy się z przyjemnym, gdy wrodzony **zmysł zabawy**, tkwiący nawet w najstarszym człowieku, znajduje swój upust w czynnościach, sprawiających przyjemność, każdy pracuje wtedy chętniej i skuteczniej. Chodzi tylko o to, aby chęć zabawy nie przesłaniała sobą poważnego celu i nie stała się sama przez się celem.

Osłabienie czynnika nudy w ćwiczeniach, dzięki doborowi odpowiedniej formy rozrywkowej, powinno być troską instruktorów.

Edmund Marion.

ISTOTA PŁYWANIA

Pływanie — przenoszenie ciała w wodzie z miejsca na miejsce — można traktować jako czynność dwoistą, w której pływak **utrzymuje swe ciało na powierzchni** oraz **nadaje mu szybkość** w obranym przez siebie kierunku.

Czynność pierwszą — należyte zabezpieczenie ciała przed opadaniem — warunkują: **umiejętne ułożenie ciała na wodzie** oraz **właściwa pomoc odpowiednich ruchów.** Na pojęcie właściwego ułożenia ciała na wodzie składają się następujące elementy: **wykorzystywanie wyporu wody, wyrównoważenie ciała w pozycji poziomej** oraz **utrzymywanie mięśni ciała w stanie nienapiętym.** Siła wyporu wody, skierowana w górę, równoważy mniej lub więcej ciężar ciała, umożliwiając tym samym utrzymanie go na powierzchni. Im siła ta będzie większa, tym łatwiej pływać. W praktyce wykorzystywanie wyporu wody jest niczym innym, jak tylko dbałością pływaka o to, by ciało jego było możliwie bez reszty zanurzone w wodzie, a to dlatego, że siła wyporu jest **proporcjonalna do stopnia zanurzenia.**

Początkujący, nieoswojeni z wodą, z obawy zatonięcia, bądź też wskutek opryskania twarzy — odruchowo wynurzają nadmiernie nie tylko głowę, ale szyję, a czasem łopatki i barki. Wtedy, zmęczeni utrzymywaniem w tym położeniu ciała, prędko tracą siły. Teoretycznie, najlepsze wykorzystanie wody zachodzi przy kompletnym zanurzeniu ciała, jednak potrzeba oddychania i widzenia zmusza do stałego bądź okresowego tylko wynurzania ust i oczu z wody.

Równoważenie poziomu tułowia konieczne jest z następujących względów: gdy ciało leży poziomo, woda podtrzymuje go najlepiej, płaszczyzna nośna wody staje się **największa.** Przy ewent. ruchu ciała w dół, opór wody będzie najmocniejszy. Również w tej pozycji płynący napotka na najmniejszy opór przy uzyskiwaniu szybkości poziomej. W tym układzie ruchy pływaka najbardziej są wydajne i wygodne. Ciało ludzkie w znakomitej większości wypadków wykazuje te własności, że położone bez ruchu płasko na wodzie, tonie zawsze **wpierw nogami.** Również proces tonięcia słabych pływaków rozpoczyna zawsze opadanie nóg, ciągnących ciało w głąb za sobą. Stąd też umiejętność poziomego leżenia na wodzie jest poniekąd jednoznaczna z utrzymywaniem nóg na powierzchni i wprawa w powracaniu do tej pozycji. Ta druga czynność jest trudniejsza, dlatego przed wypuszczeniem początkujących na samodzielne pływanie po głębokiej wodzie trzeba sprawdzić, czy potrafią powrócić do równowagi, gdy im opadną nogi. Najlepszym sprawdzianem, czy początkujący umie dać sobie radę z poziomowaniem ciała, jest próba skoku na nogi do głębokiej wody. Przed pierwszym skokiem warto początkującemu wyjaśnić, że upoziomowanie ciała ułatwia nie tylko odpowiednie ruchy nóg, ale i odpowiednie wybalansowanie — wyważenie ciała. Każe się



uczniowi w chwili, gdy po skoku wypłynie mu głowa, rzucić nią w **dół**. Przez ten rzut głowy i barków tułów wyważa się nieco w poziom i łatwiej już jest doprowadzić nogi do powierzchni. Podobne balansowanie stosuje się również przy poziomym leżeniu ciała. Wprawny pływak niejednokrotnie nieświadomie nawet, głębszym zanurzeniem głowy, chwilowym zgarbieniem pleców, zrównoważy swe ciało tak, że nogi zdradzają mniejszą skłonność do opadania. Wtedy praca mięśniowa, służąca do ustabilizowania ciała w wodzie, może być mniej intensywną, pływak oszczędza energię i może ją zużyć na osiągnięcie **większej szybkości.** Ciało pływaka niejednokrotnie znajduje się w bardzo różnych pozycjach; z każdej musi on umieć powrócić do poziomej, w każdej czuć się pewnie i bezpiecznie. Wymaga to ogólnego wyczucia każdorazowego położenia ciała w wodzie, czyli wykształcenia zmysłu równowagi.

Pozostaje jeszcze do omówienia ostatnia cecha właściwego zwanego popularnie „miękkim", luźnego leżenia na wodzie. Przy tym stanie mięśni pływak wprawniej balansuje, stąd też wprawa w utrzymywaniu mięśni w stanie rozluźnienia, jest b. ważna.

Pływak pracuje jednocześnie nad wyrównoważeniem i utrzymywaniem ciała w odpowiedniej pozycji oraz nad nadawaniem mu szybkości. Ruchy jego winny służyć tym celom w sposób najbardziej racjonalny i przemyślany. Z drugiej strony muszą one uwzględniać warunki fizjologiczne pracy mięśniowej. Wykonywanie poszczególnych ruchów, zatrudnia raz prostowniki, raz też zginacze. **Ekonomia pracy** wymaga, by wtedy, gdy pracują zginacze, prostowniki odpoczywały. Przy takiej pracy, mięśnie, mając fazę odpoczynku, działają oszczędnie i sprawnie. Jako przykład można przedstawić ruch kraulowy ręki: przenoszenie jej w przód przy pomocy zgięcia i wyprostowania sprzyja rozluźnieniu na czas pewien tych mięśni, które wykonywały uprzednio pociągnięcie. Następujące po sobie kolejno zgięcie i wyprost, zatrudnia kolejno różne grupy mięśniowe. Przez to ruch nabiera miękkości. Przenoszenie ręki wyprostowanej nie daje tych korzyści. Miękkość ruchów odgrywa w pływaniu ogromną rolę. Woda już jako ośrodek **nie znosi poruszeń ostrych, gwałtownych, kanciastych.** W wyniku szarpnięcia powstaje próżnia o działaniu wsysającym lub wstecznym, tworzą się wiry. Ruch wymaga wtedy niewspółmiernie dużo energii, gdyż rozdzieranie wody nie daje należytego oparcia. Dopiero po długim treningu przychodzi moment, kiedy pływak zaczyna „czuć wodę pod rękoma", wyczuwać, czy daje **płynny**, spokojny opór, czy też ruch jest mało skuteczny, a praca nie daje efektu.

Pływak wszechstronny pływa i przodem i bokiem i na plecach, wieloma stylami. Na tym tle dopiero wydoskonali się najlepiej w jednym dowolnie dobranym stylu.

Z. Wieliński.

ZARYS ROZWOJU POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO

Z historią powstania Polskiego Związku Kajakowego łączy się dzień 8 maja 1930 roku, w którym to dniu odbył się w Warszawie zjazd organizacyjny delegatów klubów kajakowych, z inicjatywy komisji kajakowej przy Polskim Związku Narciarskim.

W ciągu miesięcy jesiennych i zimowych tymczasowo wybrany Zarząd Polskiego Związku Kajakowców, bo tak istotnie brzmiała pierwsza nazwa Związku, pracował i zatwierdził u właściwych władz statut, oraz przygotował do druku regulamin turystyczno-sportowy, regulamin wywiadu szlaków wodnych, a ponadto załatwił szereg zagadnień ogólnych, dotyczących przyszłych zagadnień Związku.

Pierwszym Prezesem Związku wybrany został generał Kwaśniewski. Początkowe dwa lata w rozwoju prac Związku skierowane były głównie na zagadnienie **turystyki** czynnej w wyniku czego zawdzięczając ofiarnej pracy kilku działaczy Związku, a mianowicie: ppłk. Ziętkiewicza, Władysława Grzelaka i Antoniego Heinricha dały bogaty dorobek w zakresie propagandowym, organizacyjnym i technicznym zrzeszając 27 klubów i sekcji.

W roku 1931 Związek przystąpił do Międzynarodowej Federacji Kajakowej (I. R. K.) zaś przy końcu roku 1932 ukazał się pierwszy przewodnik po wodach Polski w opracowaniu A. Heinricha.

W roku 1933 prezesem Związku zostaje wybrany płk. Tadeusz Zieleniewski. Praca władz Związku skierowuje swą działalność na szerszy rozwój ruchu **sportowego** nie zaniedbując równocześnie i innych działów. W realizacji ustalonego programu A. Z. S. Kraków w ramach swojego 25-lecia organizuje **pierwszy wyścig długodystansowy na Dunajcu,** który stał się udaną próbą do zorganizowania w latach następnych międzynarodowych wyścigów długodystansowych na tej rzece. Okręg Małopolsko-Śląski organizuje na Wiśle w Krakowie po raz pierwszy **mistrzostwa Polski,** a ich wyniki wykazały pewne postępy zawodników, choć technika wiosłowania nie była na należytym poziomie, a kajaki były typowo turystyczne. Wysłana przez Związek na Mistrzostwa Kajakowe Europy w Pradze reprezentacja nie odegrała tam żadnej roli, lecz ten pierwszy wypad zagraniczny przyniósł wiele korzyści tak władzom, jak i zawodnikom, bo nawiązano kontakt z zagranicą, od której wiele się można było nauczyć w zakresie pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej, a zawodnicy poznali **właściwy styl wiosłowania i typowy sprzęt regatowy.** W dziedzinie turystyki biernej poczęły się krystalizo-

wać zamierzenia **planowej zabudowy szlaków wodnych** przez zaprojektowanie stanic i stacji turystycznych. Wydano drukiem podręcznik kajakowy w opracowaniu A. Heinricha, który stanowi Vade Mecum sportu i turystyki kajakowej, zorganizowano w Warszawie wystawę sportów wodnych, bogato obesłaną eksponatami tak przez wytwórnie jak i stocznie. Komisja turystyczna Związku opracowała regulamin **odznaki turystycznej.** W zakresie organizacyjnym nowym dorobkiem było powstanie Okręgu Poznańskiego.

Rok 1934 w wyniku pracy dał pokaźne rezultaty we wszystkich dziedzinach. Ilość zrzeszonych klubów, sekcji i drużyn podwaja się, osiągając cyfrę 64 klubów i sekcji oraz 27 drużyn Z. H. P., Z. S. i Robotniczych, powstają 3 nowe Okręgi: Lwowski, Pomorski i Warszawski. Zabudowa turystyczna szlaków wodnych Polski wstąpiła na drogę realizacji. Zorganizowano 11 stanic, oraz 42 stacje turystyczne. Osobny odcinek to propaganda sportu kajakowego. Odbył się pierwszy międzynarodowy wyścig górski na Dunajcu z udziałem czołowych zawodników austriackich i niemieckich, a zorganizowany równocześnie spływ międzynarodowy przełomem Pienin, był pierwszorzędną atrakcją propagandową turystyki wodnej po Polsce.

Drugie Mistrzostwa Polski wyróżniły się już pewną poprawą stylu zawodników, lecz w sprzęcie regatowym zmian dodatnich nie dało się zauważyć. W dziale propagandowym Związek uzyskał duży sukces przez wydawanie stałych komunikatów radiowych o stanie wód. Organizację międzynarodowego spływu na jez. Augustowskie i Dunajec, oraz wyprawa propagandowa mjr. Włodzimierza Sekundy do Rumunii, który zawiózł tam nie tylko wytrawnego instruktora, ale także 2 kajaki, ofiarowane jako „zarybek" rumuńskiemu instytutowi wychowania fizycznego w Bukareszcie, pokazy techniki wiosłowania i spływ Dubrownicą — to duży sukces Związku na odcinku **propagandy zagranicznej**, a akcja ta spotkała się z głębokim uznaniem Prezydium Międzynarodowej Federacji na kongresie I. R. K., gdzie delegat Polski płk. Zieleniewski miał możność wysłuchania pochlebnej dla Polski oceny.

Rok 1935 wykazał już pewną stabilizację zagadnień rozpracowywanych przez Związek. Turystyka czynna i bierna przybrała realne kształty, a odznaka turystyczna, ten widomy znak turystyki czynnej poczyna narastać w ilości ubiegających się o nią. Rozpoczynają swą pracę przodownicy odznaki turystycznej, choć mało aktywni.

Turystyka bierna uzyskała kilka nowych stanic na kanale Augustowskim przy wydatnej pomocy finansowej Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji i poparciu Zarządu Dróg Wodnych. Sfinalizowano przez Związek wydawanie **tryptyków** dla turystów zagranicznych na bezcłowy wwóz sprzętu sportowego wodnego. Sport kajakowy w dalszym rozwoju wykazał dużą sprawność kondycyjną zawodników, ale również brak systematycznej pracy w przygotowaniu instruktorów dla klubów. Zorganizowany **obóz kondycyjny** dla zawodników przed mistrzostwami Polski zgromadził 80 zawodników. Reprezentacja Polski wystąpiła na zawodach międzynarodowych w Zoppotach, zorganizowanych przez niemiecki Związek Kajakowy, wyniki jednak okazały się słabe z braku odpowiedniego sprzętu regatowego i rutyny zawodniczej. Ogłoszona punktacja związkowa zawodów za rok 1934 przyznała pierwsze miejsce **WKS Wawel, Kraków;** drugie miejsce T. G. Sokół, Grudziądz; trzecie miejsce Klubowi Kanuistów w Katowicach.

Punktem zwrotnym w pracach organizacyjnych Związku było opracowanie nowego statutu i regulaminów w związku z zarządzeniem przez Związek Polskich Związków Sportowych reorganizacji związków sportowych. W zakresie wydawnictw uzyskano drugie wydanie szlaków wodnych Polski w opracowaniu Heinricha, a co za tym idzie turysta wodny otrzymał przewodnik treściwy i dokładny.

Rok 1936 w pracy Związku pod przewodnictwem inż. Aleksandra Bobkowskiego, Podsekretarza Stanu Ministerstwa Komunikacji skierował główną uwagę na **przygotowania drużyny olimpijskiej** do udziału w XI Olimpiadzie, w programie której sport kajakowy znalazł się po raz pierwszy. Na wiosnę zorganizowano w Pucku obóz treningowy pod kierownictwem niemieckiego trenera p. Arndta. Na obozie było 39 najlepszych zawodników ze wszystkich Okręgów. W wynikach pracy obozu zdecydowano wysłać dwójkę w składzie Bazaniak—Kozłowski z Poznania. Przegraliśmy, ponieważ inni byli lepsi od nas, a przyczyną porażki był znowu brak rutyny zawodniczej. Odbyte po Olimpiadzie IV mistrzostwa Polski stały się poniekąd rewelacją pod względem doskonałej organizacji jak i frekwencji startujących osad, na starcie stanęły **104 osady** w liczbie 84 zawodników i zawodniczek, 21 klubów z dziesięciu miast Polski. Po raz pierwszy w dziejach polskiego sportu kajakowego odbyły się biegi kajaków żaglowych P7 typu krajowego. W ogólnej punktacji pracy sportowej rocznej pierwsze miejsce zajmuje **Kolejowe P. W. Kraków**, drugie Klub Kanuistów Katowice i trzecie miejsce Klub Policyjny Kraków. W zakresie turystyki czynnej i biernej Związek zyskuje nowe sukcesy w zorganizowaniu dwóch spływów krajowych licznie obesłanych i mniej licznego spływu na Olimpiadę do Berlina, a w zabudowie turystycznej szlaków wodnych plan wykonano. Organizacyjnie Związek osiągnął znaczny wzrost liczby członków w ogólnej ilości 90 klubów i sekcji, oraz 46 drużyn wodnych Z. H. P., Z. S. i Robotniczych.

Rok 1937 i 1938 pozostaną w historii Związku latami przełomowymi, w których cała działalność Związku stała się dostosowywaniem do nowego statutu, nowych regulaminów i ustalonych wytycznych i programów pracy, a ten charakter przystosowywania się do nowych form pracy występuje na pierwszy plan działalności władz i komisji fachowych Związku i członków.

Poszczególne działy prac Związku nabierają cech konkretnych; w latach następnych mnożyć się będą rezultaty pozytywnej i celowej pracy organizacyjno-administracyjno-propagandowej, sportowej i turystycznej.

W dziale pierwszym osiągnął Związek **racjonalny podział terenu** na 8 Okręgów, a mianowicie: Krakowski,



Poznański, Lwowski, Pomorski, Warszawski, Wileński, Śląski powiększony w roku bieżącym o teren Śląska Zaolzańskiego, przyłączonego do Macierzy, a powołanie Okręgu Poleskiego jest w toku niedalekiej realizacji. Choć rozrost ilościowy członków w latach ostatnich utrzymuje się prawie w tych samych cyfrach licząc **120 klubów oraz 36 drużyn** Z. H. P., Z. S. i Robotn., to dalsza coraz lepiej montowana akcja propagandowa rokuje pomyślny rozwój ilościowy, a ostatnie wydawnictwa opisowe szlaków wodnych Polski, w opracowaniu Stanisława Szymborskiego według wzorów zagranicznych, broszury propagandowe wydane przy pomocy Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji w czterech językach, stała skrzynka radiowa, film wyszkoleniowy dźwiękowy i filmy turystyczne, wyprodukowane w tych dwóch latach, świadczą dobitnie o właściwym kierunku pracy propagandowej Związku.

Dział sportu kajakowego przez systematyczną pracę wyszkoleniową osiągnął **nieprzeciętne rezultaty**, biorąc pod uwagę krótki okres tej trzyletniej zaprawy. Rezultaty tej pracy przedstawiają się następująco:

Kadra instruktorska P. Z. K.

Okręg		instr. dypl.	pom. instr.
Okręg Krakowski	—	12 instr. dypl. i	8 pom. instr.
„ Poznański	—	5 „ „	5 „ „
„ Lwowski	—	7 „ „	5 „ „
„ Pomorski	—	9 „ „	8 „ „
„ Warszawski	—	3 „ „	3 „ „
„ Wileński	—	1 „ „	7 „ „
„ Śląski	—	9 „ „	4 „ „
razem:		42 instr. dypl. i	40 pom. instr.

Zawodnicy i zawodniczki.

Okręg		zawodników	zawodniczek
Okręg Krakowski	—	zawodników 169	zawodniczek 14
„ Poznański	—	„ 162	„ 9
„ Lwowski	—	„ 124	„ 32
„ Pomorski	—	„ 152	„ 14
„ Warszawski	—	„ 167	„ 14
„ Śląski	—	„ 130	„ 20
„ Poleski	—	„ 3	„ —
razem:		zawodników 807	zawodniczek 103

Sędziowie: 25 związkowych i 89 okręgowych.

Celem umożliwienia klubom budowy sprzętu regatowego we własnym zakresie, oraz pobudzenia polskich konstruktorów do budowy sprzętu regatowego kajakowego zorganizowano w roku 1938 **kurs budowy kajaków regatowych.** Kurs ukończyło 8 instruktorów-szkutników dyplomowanych i 2 pomocników instruktorów-szkutników. Rezultaty tej akcji wyszkoleniowej były bezpośrednio widoczne na tegorocznych mistrzostwach Polski, gdzie sprzęt regatowy dorównał klasie sprzętu zagranicznego. Systematyczna praca wyszkoleniowa, prowadzona w Związkowym ośrodku treningowym, w rezultacie swoim przyniosła wyrównanie poziomu zawodników polskich do zagranicznych, czego dowodem jest piękny sukces na terenie międzynarodowym w zdobyciu przez zawodnika Czesława Sobieraja z Drużyny Harcerskiej Wilków Morskich w Poznaniu, **wicemistrzostwa świata** w biegu jedynek sztywnych na 10 kilometrów.

W przygotowaniu do Olimpiady 1940 roku Związek powołał już drużynę olimpijską. Udział w pracy sportowej w klubach zrzeszonych zwiększa się stale, jak również wzrasta liczba organizowanych zawodów we wszystkich Okręgach, która osiągnęła w roku bieżącym cyfrę 48 zawodów. W punktacji Związkowej pierwsze miejsce zajął **Klub Sportowy K. P. W. „Pomorzanin" w Toruniu,** drugie miejsce Harcerska Drużyna Wilków Morskich Poznań, trzecie miejsce Sekcja Kajakowa P. P. W. Katowice.

W zakresie turystyki czynnej Komisja Turystyczna P. Z. K. zorganizowała wzorowo międzynarodowy spływ Brdą, w którym wzięło udział 145 uczestników, w tym 5 Anglików i 3 Niemców, ponadto odbył się spływ krajowy Wilią i Żejmianą z udziałem 51 uczestników, oraz trzy spływy zorganizowane przez Okręgi Dunajcem, Zułów—Wilno i Dniestrem na Święto Winobrania. Spływy te licznie obesłane świadczą dobitnie o dobrze i planowo zorganizowanej pracy, a stały wzrost uczestników tych spływów gwarantuje dalszy rozwój turystyki zbiorowej i odznaka turystyczna P. Z. K. zyskuje dalszych zwolenników.

Plan zabudowy turystycznej szlaków wodnych zawdzięczając pomocy finansowej Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji i ofiarnej bez zastrzeżeń pracy przewodniczącej Komisji Turystycznej p. Podhorskiej-Okołów — wykonano **w stu procentach.**

Uruchomiono na Brdzie 5 stacji turystycznych i jedną stanicę, założono stanicę w Toruniu i Biedrusku, rozbudowano stanicę w Beremianach nad Dniestrem, oraz wybudowano w Haliczu nad Dniestrem stanicę na 40 osób kosztem 19 000 zł. Przy współpracy Lwowskiego Okręgu zorganizowano 6 stacji turystycznych nad Dniestrem.

Poza wartością propagandową i krajoznawczą zorganizowane spływy miały dla Związku jeszcze inną wartość, bo zrehabilitowały w oczach włóczęgów wodnych opinię o masowych spływach, tak bardzo wśród nich zdyskredytowanych przez niekompetentne organizacje.

Bilansując całość pracy Polskiego Związku Kajakowego za okres jego ośmioletniego bytu można ją śmiało ocenić, jako **wysoce dodatnią** w spełnianiu powierzonych zadań i życzyć dalszej owocnej pracy w rozwoju tego Związku.



PO WYŚCIGU KOLARSKIM DO MORZA

Kolarze nasi odbyli **najważniejszą imprezę sezonu,** za jaką należy uważać wyścig do morza. Wyścig ten rozegrany na sześciu etapach dał wiele obserwacyj.

Z 47 kolarzy, którzy wystartowali z Warszawy, na metę przybyło 29. Ubytek 18 zawodników na trasie jest **bardzo wymowny.** Jeśli dodamy do tego, że znaczny procent wśród wycofanych stanowią kolarze o znanych nazwiskach, trzeba będzie wysnuć wniosek, że rutyna musiała ustąpić ambicji młodych.

Analizując dalej stwierdzić należy, że **amatorzy wykazali większy zapał w wyścigu, niż tzw. „niezależni“,** którzy po raz pierwszy wzięli udział w wieloetapowej imprezie. „Niezależni“ nie jechali wprawdzie szczęśliwie, prześladowały ich defekty, w znacznej mierze przebicia gum, przez co na każdym etapie tracili coraz to więcej minut do czołowych zawodników. A kiedy po półmetku „niezależni“ zorientowali się, że nie będą mogli odrobić do Warszawy straconego czasu — zrezygnowali z dalszej walki (Kapiak Józef i Wasilewski), bo nie mogli liczyć na premie gotówkowe, obiecane im przez opiekunów.

Zwycięzca wyścigu, **Wiśniewski (Polonia)** w zupełności zasłużył na ten sukces. Sprzyjało mu szczęście, jechał bez defektów, jeśli nie liczyć kilku złamanych szprych. Przed startem do ostatniego etapu los znów wyraźnie oszczędził Wiśniewskiego, bo kilka minut przed wyścigiem spostrzegł on pęknięcie ramy. Zmienił rower i uniknął karnych minut, albo nawet jeszcze bardziej dotkliwej konsekwencji. Wiśniewski jechał z wielką rozwagą. Kiedy uzyskał prowadzenie w wyścigu z przewagą kilku minut, pilnował na trasie, aby mu nie uciekli, tylko tych zawodników, od których dzieliło go najmniej minut. Temu też zawdzięczają zwycięstwa etapowe: Matczak, Jaskólski i Raczyński, niegroźni dla Wiśniewskiego w ogólnej klasyfikacji.

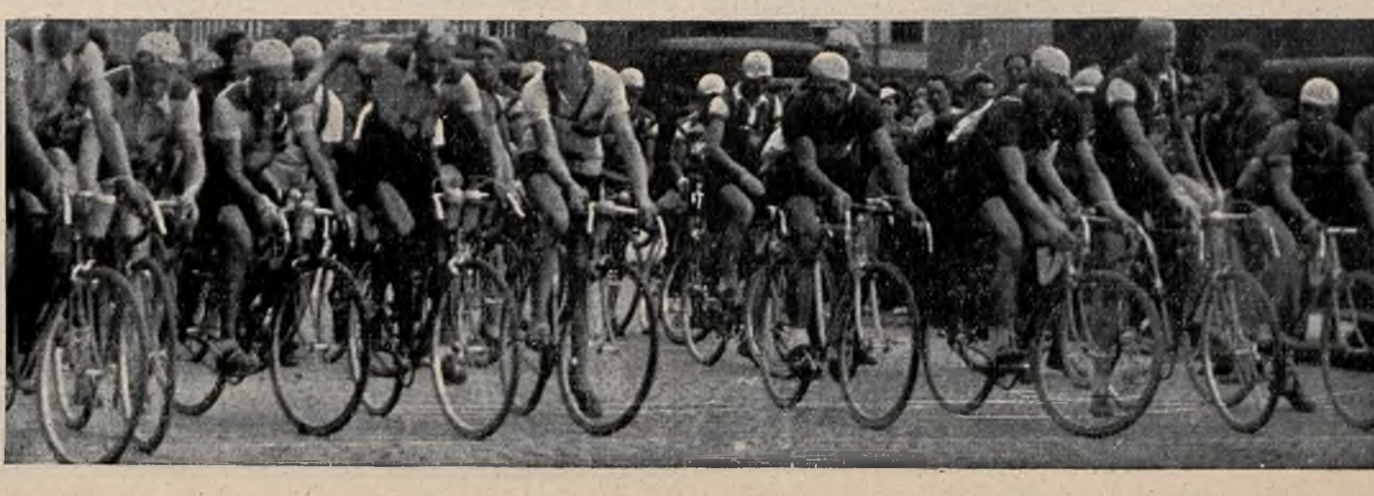
W wyścigu było mnóstwo defektów dętek. Wydaje mi się, że zawodnicy byli nie dość starannie wyposażeni w dętki, a kilku wycofało się z wyścigu wskutek braku zapasowych. Jest to przyczyna **zbyt błaha,** aby klub narażał lekkomyślnie swego zawodnika na wycofanie się z wyścigu i **marnował jego wysiłek.** Wydatek przecież nie jest duży i na wozie ciężarowym powinna być dostateczna ilość zapasowych opon.

Niefortunny był zbyt późny start na kilku etapach, powodowany prośbą organizatorów mety, aby umożliwić oglądanie wyścigu większej ilości widzów. O 2 godziny później, niż było to przewidziane w programie, odbył się start w Gdyni do najdłuższego (225 km) etapu. A jaki był efekt tego opóźnienia? Na stadionie oczekiwało na wyścig ledwie 150 entuzjastów kolarstwa, a zawodnicy mieli mało czasu na spanie i odnowienie sił przed drugim z kolei co do długości etapem.

Niedługo ma się odbyć wyścig dokoła Polski. Doświadczenie wykazuje jasno, że nie można liczyć na publiczność na mecie, dlatego też organizatorzy wyścigu dokoła Polski powinni stanowczo **wyznaczyć start wszystkich etapów na godzinę 8-mą,** aby wyścig kończył się dość wcześnie i zawodnicy mieli czas na wypoczynek i uzupełnienie braków w rowerach.

W wyścigu do morza dwukrotnie zdarzył się wypadek zmylenia trasy przez zawodników. W pierwszym wypadku zmylił trasę zawodnik, który 165 km prowadził samotnie wyścig (Jaskólski z ŁKS). Dobrze stało się, że trasa przez niego „wybrana“ była o 1 km krótsza od przewidzianej w programie, i, że w ten sposób przybył on do mety pierwszy zachowując uzyskaną przewagę minut. Ale co byłoby, gdyby trasa tamta była dłuższa o kilka km? Cały wysiłek kolarza poszedłby na marne. Zawodnik ten **miał prawo przypuszczać, że jedzie właściwą drogą,** bo wyścig miał specjalnego pilota na motocyklu. W drugim wypadku zmylenia trasy wszyscy zawodnicy nadrobili 18 km.

Aby na przyszłość uniknąć podobnych wypadków, należałoby tuż przed startem odczytywać zawodnikom



trasę, nie licząc ani na pilota, który może mieć defekt maszyny (tak było w wyścigu do morza) ani na to, że zawodnicy mogli przestudiować trasę sami według regulaminu otrzymanego przed wyścigiem.

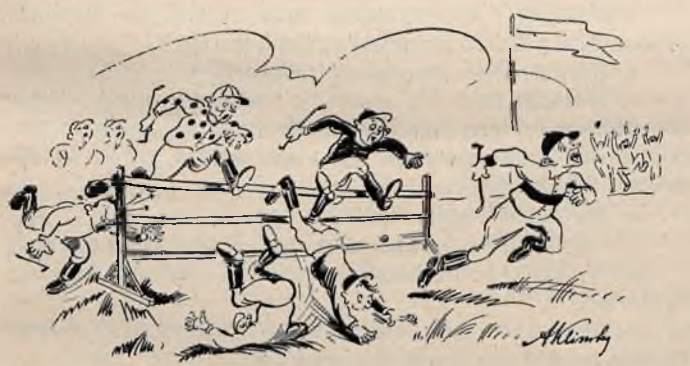
Wyścig poza tym, że jest próbą sprawności kolarzy, jest również sprawdzianem wytrzymałości rowerów. Z tego względu wydaje się niesłuszne, że zawodnik, który wskutek defektu dokona zmiany roweru przed startem nie otrzymuje karnych minut, natomiast otrzymuje je, jeśli zmiana nastąpi na trasie. Należałoby wszelkie defekty rowerów traktować jednakowo, tymbardziej, że przecież chyba po to właśnie plombuje się rowery przed wyścigiem. Producenci rowerów niekiedy zbyt lekkomyślnie narażają zdrowie swych klientów-zawodników, dając rowery o słabszej konstrukcji, aby zmniejszyć ich wagę. Gdyby defekty maszyn punktować karnie, sami zawodnicy staraliby się wybierać rowery o konstrukcji dostatecznie silnej, gwarantującej im bezpieczeństwo życia.

Z. Weiss.

REWIA ASÓW SPORTOWYCH

Zorganizowana 28 czerwca przez Związek Dziennikarzy Sportowych w Warszawie impreza, przeznaczona na zasilenie FON, należała do najbardziej udatnych co do samego pomysłu i najbardziej interesujących, jako widowisko. Nie ściągnęła ona, niestety, takiej ilości widzów, na jaką zasługiwała. Ci, którzy zostali w domu, wyrządzili samym sobie dotkliwą krzywdę. Powtórzą to im na pewno za nami ci, którzy wychodzili ze stadionu Wojsk Polskich rozpromienieni, aczkolwiek musieli energicznie masować zbolałe od oklasków dłonie.

Sprawne przeprowadzenie licznych, a wielce oryginalnych punktów programu, w których poważny sport mieszał się bez najmniejszych zgrzytów z groteską, zabarwiona subtelnym, utrzymanym zawsze na odpowiednim poziomie dowcipem konferansjerka p. Rudzkiego, ogólny nastrój radosny i pogodny — słoneczna aura wetknęła tu również swe trzy grosze — złożyły się na naprawdę ujmującą całość.



Żywiołowe oklaski zebrała młodzież: walcząc z nieudaną ambicją w... meczu przeciągania liny ligowej drużyny Polonii i Warszawianki (zasłużony remis), wspaniale finiszujący na bicyklu sprzed 50 lat Klaus, Sokoli i Sokolice w swych efektownych popisach; nie szczędzono braw najmłodszym jak Szymczyk młodszy, który dzielnie właził z powrotem na swój rower po każdej wysypce, jak walczący z niebywałą energią pod okiem sędziego Czortka kandydaci na kandydatów na juniorków. Dopingowano wprost entuzjastycznie Staniszewskiego, Soldana, Nojego i Kusocińskiego podczas nieudanej niestety próby pobicia rekordu światowego w sztafecie 4×1500 m, zachęcano wszelkimi dozwolonymi sposobami sztafety bokserów, wioślarzy, szermierzy, tenisistów i trenerów na okrytej dla nich wielu tajemnicami trasie sztafety 4×60 m (zaznaczyć tu należy, że zwycięstwo pięściarzy było ordynarnym fuksem: wioślarze zaprzepaścili murowaną już zdawało by się wiktorię wzorowo przeprowadzonym technicznie zgubieniem pałeczki, a trenerzy, którzy wtedy wyszli na czoło, padli ofiarą wybitnie efektownego upadku p. Kossoka).

Gonitwa przez płotki z udziałem największych asów wyścigowego toru... a bez udziału koni — wzbudziła nieopisany zachwyt. Szczepaniak zwyciężył wspaniale w konkursie wykopu, podczas gdy Martyna nieco zawiódł swych licznych zwolenników.

Na widok karkołomnych ewolucyj Dochy na motocyklu niejednemu „oczy stanęły w słup” a niejednej zabiło trwożnie serduszko.

Największy sukces święcili wszakże old-boye. Bieg olimpijczyków z roku 1924, w którym triumfator Aleksander Szenajch pokazał formę jeszcze wcale, wcale, a faworyt ogólny przyszedł... 10 metrów za przedostatnim, wzbudził prawdziwą sensację.

Największy aplauz zyskali jednak uczestnicy meczu piłkarskiego Działacze — Prasa, w którym Działacze przeważali wagą (brzuszki) ale za to Prasa szczyciła się większym procentem łysych. Znakomici ci spece, którzy doskonale wiedzieli, co należy czynić, niestety nie zawsze potrafili teorię wprowadzić w czyn. Okazało się m. in., że kierownik ataku Prasy, p. Józef Kałuża, w ciągu ostatnich 20 lat zdążył zlekka spaść z formy; ustępował w każdym razie pod względem szybkości swemu — vis a vis płk. Glabiszowi. Wynik spotkania, 3:1 dla Działaczy, rzecz jasna nie odźwierciadla istotnego stosunku sił.

Prasa fachowa jest co do tego jednomyślna. Sędzia meczu, p. Wilimowski, na ogół nie przeszkadzał (co się dość rzadko trafia) i, jak na sędziego, dość dobrze orientował się w technice gry.

„Rewia” 28 czerwca była pierwszą tego rodzaju próbą. Następne podobne imprezy (a takie, w odpowiednich odstępach czasu, obowiązkowo należy organizować) będą niezawodnie jeszcze ciekawsze, stanowiąc jeszcze pełniejszy „skrót” naszej przeszłości i teraźniejszości sportowej. Powodzenie ich, po tym doskonałym początku, jest z góry zapewnione.

W. J.



„POREBALI“ NASZYCH!

— Porębali naszych!

Późnym niedzielnym wieczorem nadeszła taka wieść do miasta. Drużyna „Buczanki”, oczko w głowie i chluba wszystkich mieszkańców, przegrała na wyjeździe z „Zielonymi” w skandalicznym stosunku 0:6!

Ale to jeszcze nie wszystko. Oto podobno kilku graczy „Buczanki” zostało poważnie kontuzjowanych!

— Porębali nam naszych! — rozeszło się szybko po mieście.

— Bandyci!

— Zbóje!

— A ilu nam zarębano?

— Powiadają, że dwóch. Sikorę i Gniecioła. Sikora ma wargę rozciętą i jeden ząb wybity, a Gniecołowi kolano dranie rozwalili!

— Ha, łobuzy!

I wieść szła dalej.

Po godzinie mówili już wszyscy, że Sikora stracił 3 zęby, a biedny Gnieciol ma złamaną nogę. I to jak jeszcze! Skomplikowane złamanie! Kto wie czy kiedykolwiek będzie mógł wrócić do sportu. Poza tym miano odwieźć do szpitala jakichś dwóch innych zawodników „Buczanki”, których jednak ani nazwiska ani stanu zdrowia, do późnej nocy, nie zdołano stwierdzić.

— Skandal!

— Po prostu rzeź!

— Jatkę urządzili sobie „Zieloni” na boisku!

— Ciekaw jestem, co zrobi teraz nasz zarząd? — perorował w tłumie pan Rogalek, długoletni kibic „Buczanki”.

— Co zrobi? Wiadomo. Zrobi to co zawsze. Schowa do kieszeni i koniec — odpowiedział mu ktoś z przekąsem.

Tłum szemrał jeszcze dłuższy czas i dopiero późna pora skłoniła obecnych do rozejścia się do domów.

Dzienniki poranne potwierdziły nazajutrz wiadomość o przegranej, doniosły o tym, że gospodarze grali niezwykle ostro, nie wymieniły jednak szczegółowo, który z zawodników i w jakim stopniu został uszkodzony.

Toteż ciekawość wszystkich rosła z godziny na godzinę i osiągnęła swój punkt kulminacyjny wieczorem, gdy w lokalu klubowym miał się zebrać zarząd „Buczanki” na zwyczajne, poniedziałkowe posiedzenie.

O oznaczonej godzinie zapełniły się sale i korytarze klubu. Zjawili się wszyscy, bez wyjątku, członkowie zarządu.

Czekano jeszcze na drużynę, która zaledwie przed trzema godzinami powróciła koleją do miasta.

Nadszedł wreszcie bramkarz. Obstąpili go wszyscy.

— Panie Paradowski, opowiedz no pan, jak to tam było na wyjeździe? — zapytało go naraz kilkanaście głosów.

— Ano nic. Grało się. Nie daliśmy rady.

— Dobrze, ale tam „porębali” naszych!

— Skądże znowu. „Zieloni” grali ostro, to prawda, ale żeby aż rębać...

— Przecież Sikorze wybili 3 zęby!

— Nigdy w świecie. Biedaczysko, w podskoku do piłki, zderzył się tylko z lewym obrońcą i tamten podbródkiem rozciął mu wargę. Był to przypadek. Zresztą patrzcie, oto i Sikora.

I rzeczywiście w tym momencie wszedł do klubu Sikora. Cały i zdrów. Mały, różowy plasterek, przylepiony na górnej wardze, ledwo był widoczny.

— Jak się pan czuje, panie Sikora? — zapytał go z ojcowską troskliwością sekretarz „Buczanki”.

— Ej, podle się czuję. Uważam, że mogliśmy ten mecz zremisować.

— Nie o to mi chodzi. Pytam o pańskie zdrowie.

— Cóż? Ze zdrowiem, to wszystko w porządku.

— Ale podobno Gnieciołowi brzydko nogę złamali?...

— Nieprawda. Odnowiła mu się tylko kontuzja w kostce. Sam sobie winien, bo nie włożył pończochy gumowej, którą mu lekarz zalecił. Ale, o wilku mowa, a wilk tu. Jest i Gniecioł, to sam wam to powie.

Właśnie w tej chwili wszedł na salę Gniecioł, a wkrótce potem cała drużyna w komplecie siedziała już w klubie i zdawała sprawę z ostatniego spotkania.

— Powiedzcie mi panowie — zwrócił się do zawodników pan prezes — czy „Zieloni” rzeczywiście tak ostro grali?

— Oj, ostro szły te pierony, bardzo ostro — przyznali gracze.

— A kogo właściwie z was kontuzjowali?

— Nikogo — odrzekł kapitan drużyny. — Tylko Dryblasińskiego, mimo, że był bez piłki, kopnął prawoskrzydłowy Kozik.

— Eh, co tam takie kopnięcie — oświadczył Dryblasiński. — Zdarza się to przecież na meczach, nie?

— Życie nie jest romansem, futbol nie preferansem — orzekł filozoficznie Sikora.

— Sędzia zresztą to zobaczył, i zaraz podyktował wolnego — dodał kapitan drużyny.

— A jednak ten Kozik, to skończony drań. Nieprawdaż panie Dryblasiński?

— Bynajmniej. Jest to wcale byczy chłop. Znamy się jeszcze z obozu. Ot, poniosła go wczoraj fantazja...

— Możliwe. Ale przyzna pan chyba, że kopanie gracza bez piłki to przecież jest chamstwo!

— Hm, pewnie, że piękną rzeczą to nie jest...

— A widzi pan. Na szczęście będziemy mieli jeszcze sposobność zrewanżowania się drabom pięknym za nadobne. Za dwa tygodnie będą oni u nas grali! — zawołał pan skarbnik.

— Zrewanżowania się?! Po co?

— Jakto? Pozwolicie, aby was bezkarnie kopano?!

— W kaszę sobie napluć dacie?! — wtrącił pan sekretarz.

— Chyba, że już jesteście takie dziady, że nawet uczciwie na kości pójść nie umiecie!...

Zaczęły się sypać docinki pod adresem drużyny:

— Oni mają pietra!

— Paniczyki w rękawiczkach!

— Salonowcy!

— Spokój, panowie! — zagrzmiał urzędowo pan prezes. — Proszę mi nie buntować zawodników. Chociaż... mówiąc tak między nami, ci „Zieloni” to skończone zbóje i w zupełności zasługują na to, aby im dać porządną nauczkę...

●

Młodzież jest materiałem krewkim i łatwopalnym. W rewanżowym spotkaniu wygrała „Buczanka”, bijąc „Zielonych” 4:1, przy czym trzech „Zielonych” zniesiono już w pierwszej połowie z boiska a jednego z kontuzjowanych musiano natychmiast odwieźć do szpitala.

●

Podobno wielu tęgich i doświadczonych działaczów sportowych od dawna i na próżno stara się wykryć źródło „brutalności i bandytyzmu, panoszącego się coraz bardziej na naszych boiskach piłkarskich”...

LOU-LOU.



KRZYWDA W SPORCIE SZKOLNYM

Gdy Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych w Warszawie, powziął szereg ważnych dla rozwoju sportu szkolnego uchwał, zdawać by się mogło, że stanowisko na jakim postawiono sport w szkole, z dnia na dzień, ulegać będzie coraz korzystniejszym zmianom, że nie upłynie kilka miesięcy, a będzie można zauważyć przynajmniej drobne postępy...

Tymczasem od Zjazdu upłynęło przeszło pół roku, a w sporcie szkolnym, jak było tak jest źle, a nawet sytuacja się pogarsza. Wypadki traktowania sportu w szkole jako czynnika „ogłupiającego młodzież" miałem okazję niejednokrotnie dostrzec. Naprawdę w sporcie szkolnym dzieje się **wiele krzywdy.** Aby nie być gołosłownym, przytoczę przykład, który dobrze zilustruje stosunek p.p. profesorów do sportu szkolnego.

W jednym z gimnazjów prowincjonalnych, dzięki usilnym staraniom jednego człowieka, oddanego idei krzewienia kultury fizycznej, p. wychowawcy fizycznego zorganizowano niedawno „Święto Sportowe". Przy wielu kłopotach związanych z urządzeniem prowizorycznego boiska, bo o urządzeniu prawdziwego gimnazjum nawet marzyć nie może — odbyło się wreszcie dawno oczekiwane święto. Między innymi odbyła się bardzo efektowna, pierwszy raz może przez niejednych oglądana konkurencja: skok o tyczce.

Wysoki poziom, jaki zaprezentowali ćwiczący, wzbudził w widzach poklask i uznanie. Ale „prawdziwy" poklask i uznanie dla sportowców, pokazał **na drugi dzień** dopiero jeden z profesorów, który twierdząc uszczypliwie: „Kto wysoko lata, ten nisko spada", głosząc teorię o przechodzeniu rozumu z głowy do nóg i o możliwości przeskoczenia z jednej ławki do drugiej na drugi rok w tej samej klasie, urządził **„żniwo".**

Wypadków podobnego traktowania sportu jest mnóstwo. „Wbijanie goli do notesu" i „stawianie pingpongów", miewa miejsce wszędzie. Stan taki trwa cały rok. Jakże jest więc trudno coś urządzić, coś pokazać; uczeń raz zniechęcony niedostatecznym stopniem, nie kopnie więcej piłki, nie skoczy, nie pobiegnie, bo wisi nad nim ciągle miecz Damoklesa. Cierpi na tym on sam, cierpi na tym ogół. Niektórzy profesorowie albo **nie chcą,** albo po prostu nie potrafią zrozumieć istoty sportu i stąd wynika ich godzien pożałowania stosunek.

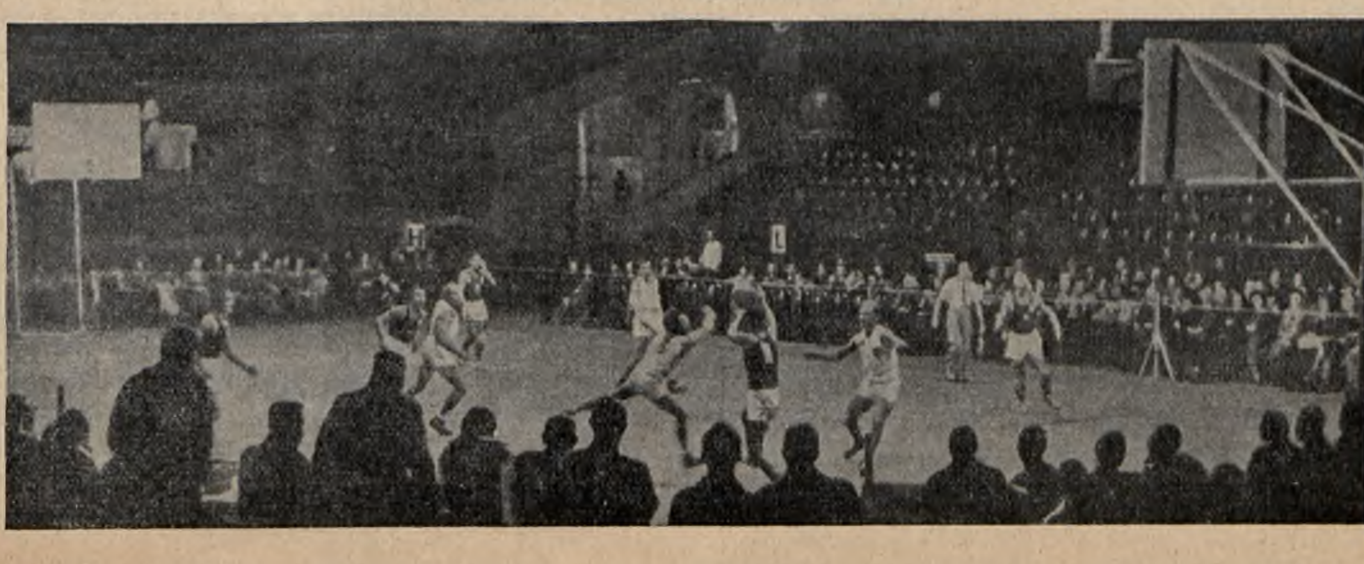
Jaskrawym jest tu fakt **zignorowania okólników Min. W.R. i O.P.** o wychowaniu fizycznym, o udziale całego grona profesorskiego w pracy w. f.

Przy takim stanie rzeczy, nie ma nawet co marzyć o poprawie sportu w szkole, nie ma mowy, aby szkoła w której sport zepchnięto na „szary koniec", wydala prawdziwie zdrowych i wartościowych obywateli, którzy by potrafili zagwarantować krajowi w przyszłości obronę.

Tu warto jeszcze zaznaczyć, że takie traktowanie po macoszemu sportu w szkole, zmusza niejednych do **ucieczki do klubów,** gdzie zrywają sobie mięśnie, i marnują czas, zamiast pogodzić umiejętnie naukę ze sportem, któremu powinno się oddać w szkole należne mu miejsce.

Mamy już oto koniec roku. Tysiące młodzieży opuściło mury szkolne i przez dwa miesiące nabierze sił do pracy w roku przyszłym. Pragniemy i wyrażamy gorącą nadzieję, że po wakacjach znajdziemy już w naszych szkołach **normalne** warunki do rozwoju fizycznego. Wystarczy, aby zainteresowani, uderzyli się w piersi i powiedzieli sobie, że trzeba zmienić swój stosunek do sportu, że trzeba znaleźć trochę wyrozumienia dla tych „zwariowanych chłopaków", którzy noszą jednak w swych opalonych piersiach złote serca, że trzeba podać im dłoń, w wspólnej pracy nad **budową mocarstwowej Polski,** i „wspólnym wysiłkiem podciągnąć Polskę wzwyż".

„Jeden z wielu".



CRICKET

Londyn, w czerwcu.

Cricket, narodowy sport angielski szacownej starożytności, jest grą zarówno w Polsce, jak w ogóle na kontynencie Europy niemal zupełnie nieznaną, a w każdym razie nieuprawianą. Ale w Zjednoczonym Królestwie i innych krajach Imperium Brytyjskiego, oraz z pewnymi modyfikacjami, polegającymi — jak twierdzą Anglicy — głównie na tym, że ma się sposobność do ciężkiego okaleczenia współpartnerów, — w Stanach Zjednoczonych uprawiany on jest z wielkim zapałem, a mecze cricketowe, względnie baseballowe, pasjonują szerokie tłumy „szarych obywateli" i wypełniają pierwsze strony dzienników. Głupstwo — blokada Tientsinu, ale jakby to wyglądało, gdyby Anglia przegrała z Indiami Zachodnimi? Trochę, rzecz jasna, przesada, ale znowuż nie tak bardzo.

Człowiek postronny, oglądający po raz pierwszy match cricketowy, odnosi wrażenie, które w swoim czasie pewien dawny podróżnik francuski (nazwiska szczęśliwie nie pamiętam, więc „nikomu nie idę imponować"), streścił w zdaniu: „Les Anglais s'amusent tristement selon l'usage de leur pays". Istotnie, gra to powolna. A choć niepozbawiona jest walorów dżentelmeńskich, jako również pozwala do późnego wieku zachować krzepkość względnie tanim kosztem, wygląda nader flegmatycznie i nieporywająco.

Na obszernym zielonym polu, owalnego kształtu, ustawione są dwie malutkie bramki, dokoła których krzątają się na biało ubrani ludzie niezdradzający skłonności do pośpiechu. W pierwszej chwili trudno pojąć, o co im właściwie chodzi. a studium nader skomplikowanych przepisów gry nie na wiele się zdaje.

Z grubsza jednak sprawa wygląda tak:

Są dwie drużyny, każda po 11 graczy i ewentualnie jeden rezerwowy na wypadek — a nuż...

Match rozgrywany jest w czterech „innings".

Powiedzmy dla przykładu, że jedna drużyna jest Cambridge, a druga — Oxford. Na początku losuje się, kto zaczyna. Robią to dwaj sędziowie, czyli tzw. „umpires" (nie ma to nic wspólnego z imperium). Przypuśćmy, że zaczyna Cambridge.

W odległości 22 yardów od siebie znajdują się dwie bramki, które „patrzą sobie w twarz". Każda bramka ma od 8 do 9 cali (20—22½ cm) szerokości i składa się z trzech pionowych palików, przeplecionych u góry dwiema poprzeczkami. Wysokość bramki winna być zawarta w granicach 27—28 cali — licząc od ziemi. Przy tym bramka winna być urządzona tak, aby piłka, której wymiary nie mogą przekraczać 9 cali w obwodzie, podczas gdy dolna granica wyraża się nieco zabawną liczbą 8 i 13/16 cala, nie mogła przejść między palikami.

Dwaj spośród 11 Cambridżczyków, uzbrojonych w potężne palanty (21 cali w najszerszym miejscu i 38 długości) i drewniane nagolenniki, tzw. „pads", podobne do używanych przez bramkarzy hokejowych, stają przy bramkach. Są to „batsmen", czyli „palanciarze". Za każdą bramką (wicket) przykuca po jednym Oxfordczyku — tzw. „wicket-keepers", trzymający bramki.

Jeden Oxfordczyk, wyznaczony przez kapitana drużyny, obejmuje zaszczytną rolę „bowlera", czyli rozpędza się z piłką poza jedną z bramek, dobiega do niej, wewnątrz zakreślonych granic, i serwuje, tak, aby piłka po odbiciu się z kozła trafiła w przeciwną bramkę. Jeżeli bramkarzowi Cambridge'u nie uda się odbić piłki na bok, która trafi w bramkę, wybijając jedną lub obydwie poprzeczki, względnie paliki, bramkarz schodzi z boiska i liczy się to za jeden punkt dla Oxfordu.

Tak samo, gdy po odbiciu piłka zostanie z powietrza chwycona przez jednego z graczy Oxfordu oczekujących w przykucniętych pozycjach, podobnych do gotującego się do skoku kangura, jest to punkt dla Oxfordu i bramkarz Cambridge'u zostaje wyeliminowany. Również wicket-keeper może rozbić bramkę po złapaniu piłki. Gdy piłka przechodzi zbyt daleko od bramki, poza zasięgiem palanta bassmana, sędzia orzeka, że to był „wide", czyli aut. Jeżeli jednak batsman nie odbije piłki, a padnie ona poza zakreśloną granicę, jest to „bye" i punkt dla Oxfordu — względnie więcej punktów, zależnie odległości (patrz niżej).

Gdy batsman odbije piłkę i ta nie zostanie schwytana, są różne ewentualności. Albo pada ona wewnątrz pierwszego pola, wtedy nie ma punktu. Albo wewnątrz drugiego, wtedy bramkarze przebiegają od bramki do bramki i zmieniają miejsca: jest to jeden „run" — punkt dla Cambridge'u . Przy większych odległościach otrzymujemy odpowiednie 4,6 i 8 run'ów. A o ile piłka zaginie, to liczy się tyle punktów dla Cambridge'u, ile dany bramkarz dotąd osiągnął, jednak nie mniej niż 6.

Po każdych 6 serwach, nie licząc „no balls" czyli fault'ów, następuje zmiana bramek — „over"; „bowler" przechodzi na drugą stronę i inny bramkarz przyjmuje następne 6 serwów.

Z chwilą, gdy wszyscy jedenaście graczy jednej drużyny są wyeliminiwani, kończy się pierwszy innings. Suma 4 innings'ów daje ostateczny wynik matchu.

Tak wyglądają z grubsza zasady gry w cricketa, spisane po raz pierwszy w roku 1744 przez „pewnych szlachciców i panów, którzy używali pola artyleryjskiego w Londynie". Ostatecznej kodyfikacji uległy one w roku 1787, gdy utworzony został Marylebone Cricket Club, uznany za najwyższą instancję we wszystkich sprawach spornych i odgrywający rolę nadrzędną w stosunku do innych klubów cricketowych. Od tego czasu wprowadzono tylko nieznaczne zmiany. Raz na dwa lata zwoływana jest konferencja imperialna, w której poza Wielką Brytanią biorą udział dominia brytyjskie, przy czym Anglia, Afryka Południowa i Australia mają po dwa głosy, a inni członkowie — po jednym.

Rozgrywki cricketowe trwają bardzo długo, a jeden match ciągnie się nieraz trzy dni. To też wprowadza się ograniczenia czasowe, co powoduje dalszą komplikację przepisów gry. Pomimo jednak powolności gra wymaga znacznej sprawności fizycznej, a trzeba wielu lat praktyki dla uzyskania dobrych wyników.

Większość klubów, podobnie, jak w przypadku piłki nożnej, ma charakter zawodowy. Lecz kluby uniwersyteckie i szkolne są, oczywiście, amatorskie. Cricket jest tradycyjną częścią wychowania fizycznego każdego ucznia angielskiego, a także uprawiany jest wespół z hokejem na trawie i w szkołach żeńskich.

W. A. Firsoff.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

WYŚCIG KOLARSKI DO MORZA składający się z 6-ciu etapów został zakończony w niedzielę.

Ostateczna klasyfikacja wyścigu, obejmującego 960 km, przedstawia się następująco: 1) Wiśniewski (Polonia) 32:08:29, 2) Domański (Lauda) 32:18:56, 3) Bański (Syrena) 32.25:02, 4) Jaskólski (Łódzki KS) 32:27:14, 5) Rzeźnicki (Syrena) 32:29:58, 6) Wójcik (Lauda) 32:39:01, 7) Siemiński (Iskra) 32:39:31, 8) Ceniewski (Jur—niezależny) 33:01:35, 9) Bieniek (PZL) 33:06:14, 10) Nimiński (PZL) 33:16:32, 11) Kosior (Jur) 33:22:03, 12) Kudlak (Orkan) 33:26:36, 13) Bieńko (Orkan) 33:32:38, 14) Dąbrowski (Ursus) 33:36:52, 15) Oszajnikow (Iskra) 33:40:34, 16) Kulicki (CWS), 17) Jazwiec (CWS), 18) Szostak (Zjednoczone Łódź), 19) Zagórski (Jur), 20) Raczyński (Syrena), 21) Targoński (Jur — niezależny), 22) Pomeraniec (Drukarz), 23) Chodowski (Lauda), 24) Feffer (Skra), 25) Chrząszcz (CWS), 26) Sobol (Drukarz), 27) Manowski (Skra), 28) Minchberg (CWS), 29) Ciesiołkiewicz (Pruszkowskie TC).

Po zakończeniu zawodów okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprezes P. Z. Kol. Łopiński, poczym uczczono minutą ciszy pamięć Marszałka Piłsudskiego, następnie przedstawiciel PUWF ppłk. Kierkowski w obecności płk. Wiśniowskiego, dyr. Orłowskiego i komisji sędzowskiej z p. Pfeifferem na czele dokonał wręczenia zwycięzcy wyścigu Wiśniewskiemu nagrody wieczystej im. Marszałka Piłsudskiego. Ponadto dyr. Mazur wręczył nagrodę oddziału LKM zawodnikowi Bańskiemu jako najlepszemu z pracowników miejskich.

Zwycięzca wyścigu Wiśniewski oraz zwycięzca etapu do Gdyni Matczak przyjęci będą niebawem na Zamku, gdzie Matczak wręczy Panu Prezydentowi RP. urnę z wodą zaczerpniętą z Bałtyku.

•

NIEDZIELNE MECZE LIGOWE przyniosły następujące wyniki: Cracovia — Warszawianka 3:1 (0:1), Pogoń — AKS 1:1 (1:0), Wisła — Warta 5:0 (3:0), Polonia — Ruch 3:2 (1:0).

•

WALNE ZGROMADZENIE POL. ZW. BOKSERSKIEGO wybrało zarząd w składzie następującym: prezes — mjr. Miżyński, wiceprezesi — inż. Dickman, Hrabyk i Rybarczyk, sekretarz — Szerbart, skarbnik — Tuliszka, gospodarz — Mazurek, kronikarz — Jęczkowiak, lekarz — dr Maselski, kapitan sportowy — Suszczyński, wydział spraw sędziowskich — Bielewicz.

Uchwalono pozostawić siedzibę związku w Poznaniu, rozgrywać okręgowe mistrzostwa drużynowe systemem pucharowym, zaś finały przy udziale 4-ch klubów systemem punktowym, zniesiono rozgrywki międzygrupowe o indywidualne mistrzostwo Polski, ponadto powiększono ilość klubów w klasie A w Warszawie do 10, we Lwowie do 9, a w Łodzi 1, na Pomorzu do 7-miu.

Terminarz zawodów na sezon 1939—40 ustalono jak następuje: 15.X Węgry — Polska w Budapeszcie, 12.XI Polska — Łotwa oraz Irlandia — Polska, 3.XII początek drużynowych mistrz. Polski, 10.XII Włochy — Polska oraz Finlandia — Polska, 11.II Polska — Szwecja i Łotwa — Polska, 10.III Polska — Włochy, 3—5.V indywidualne mistrzostwa Polski we Lwowie.

•

PODCZAS PŁYWACKICH MISTRZOSTW WARSZAWY sztafeta Legii na dystansie 4×200 stylem dowolnym panów w składzie Zubowicz, Trzebiński, Bojowy i Białyński pobiła rekord Polski (dawny 10:36) wynikiem 10:34,4.

•

ELIMINACYJNE PRZEDOLIMPIJSKIE ZAWODY W PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM zostaną rozegrane w bieżącym tygodniu. Na zawody przybędzie kilkudziesięciu zawodników, którzy brali udział w przygotowawczych obozach treningowych.

Program zawodów przedstawia się następująco:

5 bm. godz. 9 bieg konny 9.5 km w Mińsku Mazowieckim.

6 bm. godz. 9 zawody szermiercze na szpady w sali Akademii WF.

7 bm. godz. 9 zawody w strzelaniu z pistoletu na strzelnicy w Akademii WF, a godz. 18 na pływalni Stadionu WP bieg pływacki 300 m.

8 bm. godz. 9 bieg na przełaj 4 km na terenach akademii WF, a godz. 12 ogłoszenie wyników pięcioboju nowoczesnego.

Po zawodach dokonany zostanie wybór 10-ciu najlepszych zawodników, którzy zgrupowani zostaną na obozie centralnym i poddani będą specjalnemu treningowi. Trzech najlepszych pojedzie w roku przyszłym na Olimpiadę do Helsinek.

•

UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA OBOZU PIŁKARSKIEGO TRENINGOWEGO pod kierunkiem Anglika Jamesa odbyła się w dniu 3 lipca w Akademii WF. Otwarcia dokonał prezes PZPN płk. Glabisz.

Na kurs instruktorów piłkarskich, który odbędzie się równocześnie pod kierunkiem Jamesa wyznaczeni zostali: Rein, Gąsiorek, Zaczek, Banasik, Smiglak, Bródka, Krasoń, Splesbach, Dytlewski, Maliszewski, Gorinstein, Chojnacki, Janczyk, Gazur, Nowakowski, Szaller, Boski, Kossok i Łysakowski.

•

PŁYWACKIE MISTRZOSTWA ŚLĄSKA, rozegrane w Bielsku, dały następujące wyniki: 100 i 200 m klas. — Heidrich 1:20,8 i 2:57, 100 i 200 m dow. — Jędrysek 1:04,6 i 2:36,4, 100 m na wznak — Priebe 1:23.8, 400 m dow. — Bąk 6:02,2,



Polonia ligowa w nowej roli.



A. Szenajch wygrywa bieg old boy'ów.

100 m dow. pań — Dawidowiczówna 1:16.5, 100 i 200 m klas. pań — Bellówna 1:38 i 3:32.2, 100 m na wznak pań — Fonfarówna 1:33.

TABELA MISTRZOSTWA POLSKI W PIŁCE WODNEJ przedstawia się następująco: 1) TP Giszowiec 7 gier 11 pkt. st. br. 29:9, 2) AZS Warszawa 4 gry 7 pkt. st. br. 20:5, 3) KSZO 6 gier 6 pkt. st. br. 15:9, 4) Legia 5 gier 4 pkt. st. br. 17:17, 5) EKS Katowice 6 gier 0 pkt. st. br. 4:44.

TABELA ROZGRYWEK O WEJŚCIE DO LIGI wygląda następująco:

I grupa 1) Legia 2 gry 2 pkt. st. br. 7:6, 2) SKS 2 gry 2 pkt. st. br. 5:5, 3) Gryg 2 gry 2 pkt st. br. 5:6, 4) ŁKS 2 gry 2 pkt. st. br. 4:5.

II grupa 1) Śląsk 1 gra 2 pkt. st. br. 4:0, 2) Fablok 1 gra 2 pkt. st. br. 3:2, 3) Unia Sosnowiec 2 gry 0 pkt. st. br. 2:7.

III grupa 1) Junak 2 gry 5 pkt. st. br. 7:1, 2) Unia Lublin 2 gry 2 pkt. st. br. 5:7, 3) Strzelec Górka 2 gry, 2 pkt. st. br. 4:7, 4) PKS Łuck 2 gry 1 pkt. st. br. 3:4.

IV grupa 1) Śmigły 1 gra 2 pkt. st. br. 5:0, 2) Ognisko Pińsk 2 gry 2 pkt. st. br. 4:7, 3) WKS Grodno 1 gra 0 pkt. st. br. 2:4.

PÓŁFINAŁY O PIŁKARSKI PUCHAR POLSKI rozegrane zostaną w dniu 15 sierpnia. W Wilnie walczyć będą reprezentacje Wilna i Stanisławowa, zaś w Poznaniu reprezentacje Poznania i Śląska. Finały odbędą się 5 listopada.

WYNIKI ŁUCZNICZYCH ZAWODÓW KORESPONDENCYJNYCH POLSKA—ANGLIA zostały już obliczone. W klasyfikacji zespołowej męskiej wygrał pierwszy zespół polski 1554 pkt. przed drugim zespołem polskim 1353 i Anglią 1078 pkt., zaś w klasyfikacji kobiecej wygrała pierwsza drużyna polska 1405 pkt. przed drugą drużyną polską 1286 i drużyną angielską 1242 pkt.

MECZ TENISOWY Z CYKLU ROZGRYWEK O PUCHAR ŚRODKOWO-EUROPEJSKI POLSKA—JUGOSŁAWIA odbędzie się w Warszawie w dniach 4—6 sierpnia. W skład drużyny jugosłowiańskiej wejdą Puncec, Palada, Kukulievic i Mitic.

MIĘDZYMIASTOWY MECZ WIOŚLARSKI POZNAŃ — BYDGOSZCZ został rozegrany na jeziorze Witobelskim i zakończył się zwycięstwem Poznania w stosunku 7:6.

SZERMIERCZY TURNIEJ NA SZPADY został rozegrany w Istad. Drużyna polska po zwycięstwie nad zespołem pułku artylerii 9:5 zakwalifikowała się do finału, w którym przegrała z klubem szermierczym Sztokholm 2:14 i repr. Malmoe 4:8. Finał wygrała reprezentacja Norwegii.

W BERLINIE ROZEGRANY ZOSTAŁ MECZ BOKSERSKI pomiędzy Schmelingiem i Heuserem, zakończony zwycięstwem Schmelinga przez k-o w pierwszej rundzie. Schmeling po tym zwycięstwie rzucił wyzwanie Louisowi. (er.)

BIEG ROZSTAWNY DO MORZA — 11.000 BIEGNĄCYCH

W ubiegłą środę dnia 28 czerwca punktualnie o godz. 10.00 po oficjalnych uroczystościach nastąpił w Toruniu sprzed pomnika Marszałka Piłsudskiego start do wielkiego biegu rozstawnego do Morza. Po wręczeniu pałeczek sztafetowych przez płk. dypl. Myszkowskiego, zastępcy dowódcy O. K. VIII i p. wice-wojewodę Szczepańskiego na znak startera hon. płk. dypl. Myszkowskiego wystartowali jako pierwsi znani sportowcy toruńscy: Lelewski (W.K.S. Gryf) i Dunecki (K.S.KPW. Pomorzanin). W pałeczkach sztafetowych, wyobrażających pociski artyleryjskie, znajdował się akt woli społeczeństwa Wielkiego Pomorza o treści następującej:

My przedstawiciele Wielkiego Pomorza, zrzeszeni w związkach, organizacjach i stowarzyszeniach, w poczuciu wielkiej misji dziejowej — czuwania na straży rozwoju polskich sił nad Bałtykiem — ślubujemy Polsce i Jej Naczelnemu Wodzowi:

— że nie ma takich ofiar mienia i krwi, których byśmy nie ponieśli w walce o wielkość i mocarstwowe stanowisko Polski nad Bałtykiem;

— że w nienaruszalności granic oraz bogactwie duchowym i materialnym ziemi pomorskiej, będącej według słów Wielkiego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego „najmłodszym cudownym dzieckiem Polski", widzimy podstawę rozwoju potęgi i mocarstwowości Polski na morzu;

— że nie zapomnimy nigdy o odciętych od ziemi pomorskiej braciach naszych za kordonem, zamieszkałych od wieków na rdzennie polskiej ziemi.

Ślubując niniejszym oddanie wszystkich naszych sił dla realizacji ideałów tak w czasie pokoju, jak i wojny, meldujemy Polsce i Jej Naczelnemu Wodzowi, że jesteśmy gotowi do oczekujących nas przeznaczeń dziejowych.

Tak nam dopomóż Bóg!

Akt ten podpisało 65 organizacji skupiających ok. milj. członków.

Jedna ze sztafet przebiegła wzdłuż wschodnich granic Pomorza przez Włocławek, Lipno, Brodnica, Nowemiasto, Grudziądz, Tczew, Żukowo do Gdyni (odl. 494 km), a druga wzdłuż zachodnich granic przez Inowrocław, Szubin, Bydgoszcz, Wyrzysk, Chojnice, Wejherowo, Puck do Gdyni (ok. 504 km).

W pierwszym dniu tj. 28 czerwca br. sztafety ok. godz. 22.00 dotarły jedna do Nowegomiasta, druga do Chojnic, gdzie nastąpiło przejęcie pałeczek od biegnących przez starostów pow. oraz okolicznościowe przemówienia.

Nazajutrz o godz. 6.00 ruszono w dalszą drogę. Dobre obstawienie tras sprawiło, że o oznaczonym czasie sztafety dotarły do Gdyni.

O godz. 19.10 sztafety ukończyły II wielki bieg do Morza. Pałeczki sztafetowe wraz z aktem woli wręczono Dowódcy Floty kontr.-admir. Unrugowi, po czym po okolicznościowym przemówieniu Komisarza Rządu mgr. Sokoła wywieziono jedną pałeczkę wraz z aktem woli na statku wojennym na morze, gdzie ją zatopiono. Tym aktem zakończono oficjalną uroczystość II biegu rozstawnego do Morza.

Reasumując osiągnięcie tego biegu, stwierdzić musimy, że tegoroczny bieg rozstawny do Morza stał się naprawdę potężną manifestacją na rzecz naszego Bałtyku. Około 11 tys. (na trasie wschodniej 5530, na trasie zachodniej ok. 5220) biegnących to cyfra imponująca (ub. roku wzięło udział 5742 osób).

Powszechność tegorocznego biegu godna podkreślenia: brali udział starostowie, oficerowie, księża, burmistrzowie, wójtowie, rolnicy, robotnicy, starzy i młodzi (najmłodsza miała zaledwie 4 lata, najstarszy ok. 60 lat), dziewczęta i chłopcy, zdrowi i ułomni (złamana ręka itp.). Wszyscy biegli stwierdzając nawet w czasie samego biegu silnym głosem, że od Bałtyku odepchnąć się nie damy. A dalej liczne bramy triumfalne (na wyróżnienie zasługuje specjalnie powiat tczewski) z odpowiednimi napisami, orkiestry witające biegnących, obstawienie trasy przez wszystkich mieszkańców osiedli leżących wzdłuż tras, serdeczne i gorące okrzyki na cześć biegaczy i morza — oto objawy silnego przywiązania społeczeństwa pomorskiego do polskiego Morza.

CO ROBIĄ INNI?

Są rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Nie wiemy czy filozofowie zastanawiali się kiedykolwiek nad piłką nożną. Jeśli czynili to w chwilach lekkomyślności, to mamy znów wątpliwość, czy wpadł im do głowy problem, jaki zdarzył się na Węgrzech.

Światli mężowie nie przypuszczali zapewne nigdy, że znajdzie się jakaś wysoka, ba, jedna z najwyższych państwowych władz, która zainteresuje się... **gospodarką sportową Związku.** Mówimy wyraźnie o gospodarce **sportowej,** gdyż nadużycia administracyjne podpadały by już pod kompetencję urzędów, choćby nawet samego Min. Spraw Wewnętrznych.

Ministerstwo to na Węgrzech znane jest ze swoich zainteresowań sportowych. Nie znaczy to naturalnie, jakoby załatwiało hurtem podania o subwencje. O ile się nie mylimy, tego rodzaju działalność nie leży w ogóle w zakresie jego planów. Pamiętajmy jednak, że kiedyś już pan minister spraw wewnętrznych królestwa korony św. Szczepana nie mniej ni więcej, tylko... zmienił ukazem układ tabeli ligowej. Chodziło to bodajże o znany również w Polsce Bocskay, który ukazem przywrócony został do praw ligowych. Wysoka władza stanęła bowiem na stanowisko, że zarządzenie władz sportowych, anulujące jakąś rozgrywkę było krzywdzące i w krótkiej drodze zrobiła porządek.

Powiadają, że najtrudniejszy pierwszy krok. Budapeszteńskie min. spraw wewnętrznych uznawszy kompetencję swą w sprawach futbolistyki nie zatrzymało się na miejscu. Kiedy stwierdziło z bólem i oburzeniem, że reprezentacja Madziarów przegrywa mecz za meczem, że z bogatego kapitału zaufania i wiary w wielki kunszt futbolu węgierskiego pozostają już tylko mizerne resztki — zrobiło zdecydowanie drugi krok. A właściwie nie był to już nawet krok, tylko gwałtowny sus. Zatrzęsły się posady dostojnego MLSz (Węgierski Związek Piłki Nożnej) przy Vadas ut. Opuścił miłe kąty p. prezes, odstawiono od biurek i szuflad szanownych sekretarzy i skarbników. Krótko mówiąc: Węgierski Związek Piłki Nożnej nakazem Min. Spraw Wewnętrznych stracił autonomię, władza przeszła na mianowanego komisarza i czterech członków ustanowionego z góry „bajratu".

Pozbawienie organizacji sportowych autonomii nie jest nowością od czasu, gdy w miłym naszym sąsiedztwie objęli władzę pewni ludzie o pewnych metodach. Były zresztą i u nas wypadki rządów komisarycznych w okręgach. Różnica polega jednak na tym, że władzą ustanawiającą komisarzy były w takim wypadku magistratury sportowe, a na Węgrzech potoczyło się wszystko drogą nawskróś urzędową. Poza tym Budapeszt jest i z innego względu unikatem. W Niemczech czy Włoszech niszczenie samodzielnych komórek sportowych odbywało się pod hasłem „apolityczności". Na Węgrzech zadecydowały wyłącznie względy sportowe!

Ministerstwo spraw wewnętrznych miało dość całej tej beznadziejnej gospodarki, która sprowadziła reprezentacyjne piłkarstwo węgierskie na dziady. Przyczyny klęsk doszukiwało się — zupełnie słusznie zresztą — nie w słabej formie graczy, ale w fałszywych metodach związku, który **zaniedbywał zupełnie wyszkolenie,** lawi**rował** między interesami klubów zawodowych i obowiązkami czysto sportowymi. Rezultat był opłakany.

Wrażliwa opinia węgierska przyjęła zmianę raczej **przychylnie.** Z radością dowiedziano się, że nowe władze przystąpią wreszcie do realizowania zadań wyszkoleniowych. Że młodzi, utalentowani piłkarze, których nie brak w kraju urodzonych futbolistów, znajdą należytą opiekę i kierownictwo.

Od kilku lat urządzamy rozgrywki i **mistrzostwa juniorów.** W niektórych ośrodkach przeprowadza się nawet mistrzostwa szkół w piłce nożnej, niemniej jednak futbol nie cieszy się wciąż jeszcze względami sfer rodzicielskich i pedagogicznych. Inaczej dzieje się gdzieindziej. Nie będziemy wspominać o Anglii, gdzie tradycje sportowe są zbyt stare, by znalazła się jakaś tama, mogąca powstrzymać zdrowy pęd młodzieży do gier i zabaw. Również w Niemczech uczniowie kopią co się da i bynajmniej na tym nic nie tracą.

W Zurychu przeprowadza się od kilku lat **wielki turniej szkolny,** przy podziale drużyn na grupy rocznikowe. W ub. tygodniu stanęło 36 drużyn do decydujących walk. Udział wzięło w nich około 500 chłopców. Ojcowie miasta i firmy ufundowały piękne nagrody dla każdego uczestnika. Najpiękniejszą nagrodą było jednak zaproszenie na mecz Szwajcaria—Austria i piękny przemarsz przy dźwiękach kapeli przez bieżnię głównego stadionu na oczach kilkunastu tysięcy widzów.

Mówi się u nas wiele o propagandzie piłkarstwa wśród młodzieży. Mało tylko klubów czy wyższych organizacji zrozumiało, że należy prowadzić ją praktycznie, tj. **ułatwiać uczniakom dostęp na boisko i mecze.** W rezultacie większość z nich ubija się za parkanami, szukając luk i... niszcząc urządzenia.



„Mila stulecia" w Princetown (USA).

Wooderson stracił wiele ze swego nimbu. Zrobił daleką podróż przez ocean, by w tzw. mili stulecia szpetnie zawieść. Początkowo mówiono o złośliwej taktyce Amerykanów, narzekano na sfoulowanie Anglika, w rezultacie jednak sam Wooderson przyznał, że nie stała mu się krzywda. Przegrał i basta.

Prasa ma teraz zresztą inny żer. Jest nim Mäki i jego nieodstępny cień Pekuri. Z Mäkiego jest pociecha. Nie tylko biega lepiej, niż sam bożek-Nurmi, ale ma też wręcz odmienne usposobienie, niż wielki milczący jego poprzednik.

Mäki nie jest mrukliwy, nie strzeże zazdrośnie swoich tajemnic, to też dziennikarze używają sobie co niemiara. Dowiadujemy się, co Mäki jada, jak się ubiera, jakie filmy najlepiej mu odpowiadają i co najważniejsze, **jak trenuje.**

W zaprawie jego nie ma żadnych cudownych zabiegów, których zastosowanie zrobiło by z miejsca z patałacha mistrza. Jest po prostu solidna, twarda, prawdziwie fińska praca. W tym należy zdaje się przede wszystkim szukać tajników powodzenia synów z kraju tysiąca jezior.

Pisaliśmy na wstępie o cudach, jakie nie śniły się filozofom. Mamy do zanotowania jeszcze jeden taki niecodzienny wypadek, który nie wpadł by na myśl nawet mądremu Ben Akibie. Włoskie władze odebrały debit znanemu francuskiemu pismu sportowemu „L'Auto". Jest to zdaje się pierwszy tego rodzaju wypadek, tym dziwniejszy, że „L'Auto" stale zajmowało więcej, niż obiektywne stanowisko i należało do propagatorów sportowego zbliżenia Francji i Włoch. Widocznie uznano w Italii, że lektura francuska jest w ogóle niestrawna dla mieszkańców półwyspu Appenińskiego.

•

Sportowcom rosyjskim znudziła się już izolacja. Pismo sportowe „Krasnyj Sport" poruszało już kiedyś temat **nawiązania stosunków z innymi państwami.** Ostatnio wróciło ono do tego ważnego problemu dopuszczając do głosu wybitnych czynnych sportowców. Niemal wszyscy aktywni zawodnicy wypowiadają się, za nawiązaniem kontaktu z zagranicą. Stwierdzają oni, że doszli już do pewnego poziomu, którego nie przekroczą, jeśli zabraknie bodźców zewnętrznych. Sportowcy sowieccy narzekają na brak odpowiednich trenerów, na brak doświadczeń i częstokroć na brak odpowiedniego sprzętu. W szczególności interesuje ich Szwecja i Finlandia, tym bardziej, że chcieliby podjąć się konkurencji w sportach zimowych.

Wszyscy stwierdzają, że w Rosji istnieje doskonały materiał ludzki, który trzeba jednak odpowiednio poprowadzić i wykształcić.

•

Mistrzostwa piłkarskie Niemiec przyniosły nielada sensację. Słynna wiedeńska Admira przegrała w finale z Schalke 0:9! Zrozumiała radość i entuzjazm piłkarzy właściwej Rzeszy, którzy dotychczas nie mieli zbyt wielkiego szczęścia do Austriaków. Admira grała bez słynnego bramkarza, jednego z najlepszych w Europie Platzera i obrońcy Schalla. Prasa niemiecka tłumaczy, że nawet obecność tych dwu asów niewiele by zmieniła. Być może, że Admira i tak przegrałaby z Schalke, ale mamy wątpliwości, czy był by aż tak kompromitujący wynik. Te 9 bramek świadczy raczej, **że mecz nie miał normalnego charakteru,** gdyż nie ma chyba nawet bardzo zapalonego szowinisty z klubu Schalke, który uwierzyłby, że czołową wiedeńską drużynę dzieli od klubu jego dystans aż... dziewięciu bramek! Mamy wrażenie, że nie znalazło by się nawet wielu ryzykantów, którzy by przy najbliższym meczu tych drużyn postawiliby na zwycięstwo Schalke choćby tylko różnicą... trzech bramek.

Klęska Admiry dała asumpt do nowych rozważań na temat racjonalności takiego czy innego systemu. Fachowcy niemieccy, którzy po niepowodzeniach drużyn swych w spotkaniach z Austriakami wzięli już wodę do ust, teraz co szybciej ją wypluli i dają znów upust swoim teoretycznym mądrościom pouczając wiedeńczyków jak należy grać, a przede wszystkim... pamiętać o kryciu.

Czytając te wszystkie tasiemcowe elaboraty, trudno się oprzeć wrażeniu, że w Niemczech zapanowała na wszystkich polach **psychoza odkrywania i... przeistaczania starych prawd.** Pisze się o zasadach krycia tak jakby było to coś dotychczas niewidzianego. Tak jakby nie można było znaleźć o tym wyczerpujących wskazówek w podręcznikach z lat przedwojennych. Niemcy, którzy znów zachłystują się swym genialnym kryciem, zapominają, że wraz ze swą systematycznością zebrali przed rokiem ciężkie cięgi od Anglików, którym mniej systematyczni Włosi zdołali doskonale stawić czoło.

Zresztą szkoda tracić czasu na dyskusje. Czekamy na dalsze sukcesy niemieckich zespołów w walce z austriackimi, chyba, że doskonałe metody wychowawcze zdołały już piłkarzy wiedeńskich sprowadzić... całkowicie na psy!

•

Anglicy nie są zwolennikami „systemizacji" sportu. Stali zawsze na stanowisku, że **sport jest tylko zabawką, godziwą rozrywką, której nie godzi się wtłaczać w rozmaite foremki.** Należy ludziom przynajmniej na tym polu zostawić swobodę i radość z użycia jej.

Niestety metody wprowadzone przez innych zmusiły Anglików i na tym polu do rewizji pojęć. Z chwilą gdy w różnych krajach uznano sport jako zagadnienie wielkiej państwowej wagi, gdy z tej perspektywy przyznano mu daleko idące wsparcie. Gdy wreszcie zaczęto nadużywać sukcesów na tym terenie dla celów propagandy swej rzekomej wielkości i tężyzny, Anglikom nie pozostało nic innego jak zrewidować swe „przestarzałe" zapatrywania i pójść na nowoczesne koncesje. Najświeższą nowością meldowaną z Londynu jest plan stworzenia ministerstwa czy sekretariatu stanu... sportu. Pierwszym ministrem sportowym Wielkiej Brytanii zostać ma sekretarz generalny Angielskiego Związku Piłkarskiego p. Rous.

P.Z.W. WIOŚLARSKI KOMUNIKUJE:

Zarząd PZTW zawiadamia, że międzyklubowe regaty wioślarskie w Gdańsku, wyznaczone na dzień 25 czerwca br. zostały odwołane z powodu zakazu senatu gdańskiego, który powodując się jedynie względami natury politycznej, uniemożliwił naszemu bratniemu klubowi przeprowadzenie polskiej imprezy sportowej na terenie Wolnego Miasta. Zarząd PZTW wyraża swoje i całego wioślarstwa polskiego współczucie naszym Druhom spod znaku Klubu Wioślarskiego Gdańsk i zapewnia Ich, że cała wioślarska Polska łączy się z Nimi w tej chwili, mając nadzieję, że obecne czasy gnębienia polskości w Gdańsku miną i niebawem będziemy mogli wykazać światu, iż Gdańsk był, jest i będzie polskim.

Regaty gdańskie, które miały odbyć się w Gdańsku w dn. 25 b. m. zostają **przeniesione do Grudziądza** i odbędą się w dn. 9 lipca łącznie z regatami grudziądzkimi. Z uwagi na konieczność propagandy oraz demonstracji wobec wrogich Polsce nastrojów gdańskich, PZTW przyznaje regatom grudziądzkim, jako połączonym regatom gdańsko-grudziądzkim **prawo do podwójnej punktacji** jak to miało miejsce w regatach gdańskich i apeluje do Towarzystw Związkowych, aby wzięły jaknajliczniej udział w tych regatach na znak solidarności z naszymi Druhami z Gdańska.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — Wydawca: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „KULTURA FIZYCZNA"

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93